

WIERZYSZ?

WIERZĘ



*Jesteś tym, kim chcesz być – rzuca ze sceny podczas wykładów. Stawia na nogi ludzi bez celu. Sieje zamęt w umysłach korporaluków – mówi im, że niemożliwe jest osiągalne. **Łukasz Krasoń** – 28-latek, walcząc z ciężką postępującą chorobą, pomaga ludziom realizować marzenia.*



Widownia wbita w szykowne garnitury i garsonki patrzy na młodego chłopaka na wózku inwalidzkim. Łukasz opowiada, w jaki sposób mimo choroby – postępującego zaniku mięśni – udaje mu się realizować kolejne marzenia. Poznać miłość swojego życia, jeździć po świecie i robić to, co kocha – jako mówca motywacyjny inspirował ludzi do zmiany. – Popatrzcie na mnie: jeżdżę na wózku; za każdym razem, kiedy mam ochotę zjeść kanapkę lub napić się wody, muszę prosić o pomoc. Czy to mi przeszkadza być spełnionym i szczęśliwym? No... nie! A teraz wyobraźcie sobie, ile w takim razie możecie zrobić w swoim życiu, będąc w pełni sił – rzuca na koniec.

SIŁA

Niech pani tylko spojrzy, to przecież okaz zdrowia – 10/10 w skali Apgar. Jakie żywe dziecko! A jaki ma apetyt! – kiedy Łukasz przychodzi na świat, nikt z rodziny nawet w najgorszych snach nie podejrzewa tego, co wydarzy się za cztery lata. A późniejsza diagnoza nie pozostawia złudzeń – dystrofia mięśniowa, choroba genetyczna, której rozwoju nie można zatrzymać. – Miałem wtedy 7 lat. Kiedy pewnego dnia grałem w grę telewizyjną, poczułem nagle przeszywający ból w pachwinach. Zacząłem krzyczeć. Mama szybko podbiegła, podała mi środek przeciwbólowy. Poczułem się lepiej i po chwili usnąłem. Budzę się następnego dnia, próbuję wstać i... ląduję na podłodze. Znowu usiłuję wstać. Wszystko na nic. Wtedy po raz ostatni czułem grunt pod stopami – wspomina po latach.

To także wtedy pojawia się konieczna przyjaźń z wózkiem inwalidzkim. I nowa rzeczywistość, w której sporo miejsca zajmują wyjazdy na turnusy rehabilitacyjne. Dzięki staraniom rodziców Łukasz chodzi do zwykłej podstawówki, a nie szkoły integracyjnej. Ma przyjaciół, fascynuje się rysunkiem, uwielbia piłkę nożną, za którą ugania się na swoim dwukołowym pojeździe. Po kryjomu wypala pierwszego i ostatniego papierosa w życiu. Sił jednak mu ubywa, o czym boleśnie przekonuje się w wieku 13 lat. Nie może już utrzymać w dłoni ani pędzla, ani ołówka. Wie, że ma wybór: może się rozkleić, zacząć płakać i obwiniać wszystkich wokół za to, co mu się przydarza. Może także wziąć się w garść i w inny sposób realizować swoją pasję. Wybiera drugą możliwość – zostaje grafikiem komputerowym. „Od momentu podjęcia tamtej decyzji mysz komputerowa stała się moim pędzlem, a komputer mięśniami” – pisze w wydanej po latach książce „Wstań i jedź. Niemożliwe jest osiągalne”.

NADZIEJA

Trudno tęsknić za tym, czego się na dobrą sprawę nie zna. Zwłaszcza że prognozy lekarzy niezmiennie pozostają pesymistyczne. Łukasz nie tęskni zatem za chodzeniem, dopóki nie pojawia się informacja, że na Ukrainie wynaleziono terapię komórkami macierzystymi, która może postawić go na nogi. Ta wiadomość rozbudza uśpione nadzieje, przez kilka miesięcy trwania terapii nawet uzasadnione: Łukasz stopniowo odzyskuje siły. – Wieczorami, gdy wszyscy kładli się już spać, a mój brat potajemnie wymykał się na dyskoteki, wyobrażałem sobie, jak biegam, jak znowu jeżdżę na rowerze. Wyliczyłem, że najpóźniej w ciągu 3 lat wrócę do pełni zdrowia – wspomina.

Tak się jednak nie stanie. Organizm z czasem zaczyna zwalczać komórki, traktując je jak intruza. Mięśnie zamiast odbudowywać się, słabną. Słabnie też motywacja Łukasza

do dalszej walki. – Nie mogłem pogodzić się z tym, że mój własny organizm zlikwidował to, co miało go uratować. Zacząłem winić najpierw siebie, potem Boga, a na końcu przestałem w niego wierzyć. To był czas, kiedy nic nie układało się po mojej myśli, na dodatek hormony robiły swoje i wzmacniały moje poczucie wyobcowania. Myślałem nawet o samobójstwie... Ale szybko zrozumiałem, że nawet tego nie mogę zrobić. Przecież nie poproszę mamy, aby kupiła mi pistolet. Nie dam rady zawiązać węzła. Nie skoczę z mostu. Gorzej być nie mogło – tak wtedy myślałem.

Wkrótce przekona się jednak, że może być gorzej, i to znacznie. Ma poważny wypadek na wózku elektrycznym, na którym rozpędza się, nie zapiawszy pasów bezpieczeństwa. Z dużą prędkością wpada na krawężnik, wylatuje z wózka na asfalt, zrywając ścięgna w obu udach jednocześnie. Kolejne dwa tygodnie spędzi całkowicie unieruchomiony w łóżku. Nawet oddech sprawia mu ból. Wtedy w głowie Łukasza pojawia się myśl, którą za kilka lat będzie dzielić się z publicznością przychodzącą na jego występy: „Jeśli może być gorzej, to znaczy, że może też być lepiej”.



MIŁOŚĆ

I rzeczywiście tak się dzieje. Niebawem poznaje Gosię, kobietę swojego życia. A poznaje ją na jednym z forów, na którym Gosia szuka pomocy – jakiś czas temu zaczęła prowadzić blog o rozwoju osobistym i pojawiły się pierwsze problemy techniczne. Nie minie kilka minut od opublikowania postu z prośbą o pomoc, a zgłasza się Łukasz. Tak zaczyna się ich wirtualna znajomość, na którą złożą się dziesiątki godzin spędzonych na rozmowach. W tym czasie Gosia również przeżywa trudny okres. Właśnie rzuciła studia, które nie dawały jej satysfakcji, i zastanawia się, co dalej robić z życiem. W podjęciu decyzji na pewno nie pomagają nierozwiązane problemy





z przeszłości oraz kompleksy, z którymi trudno jej walczyć, a jeszcze trudniej normalnie funkcjonować.

Kiedy siada przed komputerem, on zawsze jest po drugiej stronie – gotowy, żeby wesprzeć, wysłuchać, rozbawić. Po kilku miesiącach usłyszy od niej: „Wiesz, Łukasz, jesteś facetem, w którym mogłabym się zakochać”. Wtedy Łukasz czuje, że nadeszła chwila, której przez te parę miesięcy znajomości tak bardzo się obawiał – musi powiedzieć jej prawdę. Gosia odczytuje SMS-a od Łukasza. I jeszcze jeden raz, i kolejny. „Gosia, nie wiesz o mnie czegoś – jestem obciążony chorobą genetyczną. Od siódmego roku życia jeżdżę na wózku. Tak już zostanie” – czytając te trzy zdania, ze zdumienia przeciera oczy. A Łukasz w tym czasie szykuje się na najgorsze. Kilka razy próbował już nawiązać relacje z kobietami, które po takim wyznaniu szybko ulatniały się z jego życia. Dlaczego teraz miałyby być inaczej?

Łukasz odczytuje SMS-a od Gosi. I jeszcze jeden raz, i kolejny. „Między nami nic się nie zmienia. Poza tym teraz już wiem, dlaczego wysyłałeś mi zdjęcia, na których widać tylko twoją głowę” – nie może uwierzyć w zdanie, które wyświetla się na ekranie telefonu.



ODWAGA

Kolejny SMS, który otrzyma od Gosi za kilka miesięcy, będzie równie zaskakujący: „Łukasz, jedziemy do Barcelony? Zamieszkajmy tam razem”. Nie zastanawia się długo. Jest lipiec 2011 roku, wspólnie z Gosią ustalają, że wylecą za trzy miesiące, czyli 11 września. Głośne rozmowy na Skypie zmieniają się w konspiracyjne szept. Rodzina Łukasza nie może

dowiedzieć się o jego planie – on, całkowicie zależny od innych, leci do Barcelony z poznaną przez internet dziewczyną, z którą ani razu nie spotkał się osobiście?! Rodzice odwożą Łukasza na lotnisko do końca przekonani, że ich syn wyjeżdża na tygodniową wycieczkę ze znajomymi. A Gosia to pielęgniarka, która ma się nim zaopiekować w podróży. Gdy po kilku dniach otrzymają e-maila z informacją, że nie wraca do domu i że właśnie spełnia marzenie o życiu takim, jakie chciałby, żeby ono było, u boku ukochanej osoby i pełne pasji, są zszokowani. Jeszcze przez kilka miesięcy Gosia będzie tą złą, która porwała im ukochanego syna.

– Ależ ona piękna – myśli Łukasz, widząc ją po raz pierwszy w realu. – Boże, jaki on chudy! – Gosia nie może powstrzymać zdziwienia na widok Łukasza, który wjeżdża na wózek do wrocławskiego mieszkania, gdzie umówili się na miesiąc przed wylotem. Początkowe onieśmienie mija, zostaje wzajemny zachwyt i ulga, że jest tak jak podczas wirtualnych rozmów. Czyli wspaniale.

Zanim wyjadą do Barcelony, Łukasz przekazuje Gosi instrukcję obsługi swojej osoby. Tłumaczy, jak może wyglądać ich codzienność: ile razy w ciągu dnia będzie musiała go podnieść, w jaki sposób pomagać przy ubieraniu się, jedzeniu, picciu. Gosia, chcąc sprawdzić, czy jest wystarczająco silna fizycznie, próbuje podnieść Łukasza. Nie udaje się jej. Przez następny miesiąc, pięć razy w tygodniu, będzie chodzić na siłownię. „Gdy pragniesz czegoś z całego serca, zrobisz wszystko, aby twoje ciało nadążyło za twoimi marzeniami. Zrobisz wszystko, by być szczęśliwym. Ani nawyki, ani przekonania, ani nic innego nie są w stanie stanąć ci na drodze do szczęścia” – piszą Gosia i Łukasz w książce „Wstań i jedź”. Każdej nocy tuż przed snem wysyłają do siebie pytanie: „Wierzysz?”. Odpowiedź niezmiennie brzmi: „Tak, wierzę”.

Potem, jadąc z lotniska do centrum Barcelony, jak urzeczeni wpatrywali się w krajobraz za oknem – nie mogli uwierzyć, że to naprawdę im się przydarza.

Pierwsze dni w Barcelonie przypominają miesiąc miodowy. Poznają miasto i nowych ludzi. I siebie nawzajem – tego nigdy nie mają dosyć. Entuzjazmu zakochanych nie podzieli pielęgniarka, która towarzyszy im podczas pierwszych dni pobytu w nowym miejscu. Kiedyś rzuca mimochodem: „Jesteście niesamowici, jednak życie, jakie was czeka, może złamać wasz entuzjazm i przekreślić miłość”. Ale oni już nie słuchają – od dawna są na etapie, który nazywa się „wszystko jest możliwe”.

W Barcelonie Łukasz robi to, co, jak uważa, wychodzi mu najlepiej – grafiki i strony internetowe. Jest freelancerem, do pracy wystarcza mu komputer podłączony do sieci. Gosia opiekuje się Łukaszem, co okazuje się na tyle czasochłonne, że nie może podjąć pracy. Obydwójce podskórnie czują, iż brakuje im celu, do którego mogliby wspólnie dążyć. Zgromadzone oszczędności zaczynają topnieć, pytanie „co dalej” wisi w powietrzu. I wtedy dzwoni ich znajomy – zaprasza na występ słynnego mówcy motywacyjnego do Madrytu.



ZMIANA

Gdy siedzą w pierwszym rzędzie, słuchając jego wystąpienia, Gosia szepcze: „Wiesz, widzę cię kiedyś na scenie”. To wtedy obydwie uświadamiają sobie, że także ich historia może być inspirująca dla innych ludzi. Po roku mieszkania w Hiszpanii podejmują decyzję o powrocie do Polski. Wspólnie założą firmę szkoleniową i będą występować przed białymi kołnierzykami w szkołach, na konferencjach, za granicą, tłumacząc, że niemożliwe jest osiągalne.

– W momencie, gdy zaczynamy czegoś mocno pragnąć i jednocześnie czujemy, że to jest to, wszystko zaczyna się układać po naszej myśli. Tak było ze mną. Chciałem występować, a jednocześnie nie miałem żadnego doświadczenia. Wiedziałem jednak, że chcę to robić. Pierwszy raz wystąpiłem przed chłopakami, z którymi jeździłem na turnusy rehabilitacyjne. Mówiłem im o spełnianiu marzeń. O tym, że nie warto narzekać, że zmiana zawsze jest możliwa. Czy ja się wtedy stresowałem? W ogóle! Teraz przeprowadzam kilka szkoleń miesięcznie, dzięki którym mogę utrzymać naszą dwuosobową rodzinę. Najbardziej chciałbym, aby ludzie przychodzili na moje wystąpienia tylko raz. Usłyszeli to, co mam do powiedzenia, zrozumieli i zaczęli działać – mówi Łukasz o początkach nowej drogi. Wstąpili na nią już jako małżeństwo. Któregoś dnia Gosia oświadczyła się Łukaszowi.



MARZENIA

Jak tylko wrócili do Polski, postanowili wcielić w życie plan, który powstał jeszcze w Hiszpanii – rowerowy rajd dookoła Polski połączony z występami motywacyjnymi w każdym z odwiedzanych miast. – Lubiłam jeździć rowerem po Barcelonie. Żałowałam, że nie mogę tego robić wspólnie z Łukaszem. Jako para mamy jednak tę cudowną właściwość, że rzeczy codzienne przekuwamy w rzeczy wielkie. I tak pewnego dnia rozłożyliśmy mapę Polski. W miejscach, które chcemy odwiedzić, postawiliśmy kropki, połączyliśmy je linią i... voilà! Mamy trasę naszej wymarzonej rowerowej eskapady – Gosia na wspomnienie tamtych chwil zaczyna się uśmiechać. Trasa Konwoju Rowerowego „Wstań i jedź” liczy aż 2500 km. Przygotowania do niej – logistyka, pozyskanie sponsorów (dzięki jednemu z portali crowdfundingowych udało im się zebrać 32 tys. zł) i wsparcia mediów – zajmuje im 6 miesięcy. Na ich zlecenie zostaje skonstruowany specjalny pojazd GoWer, połączenie roweru i gondoli. W końcu mogą wspólnie wybrać się na rowerową przejażdżkę.

Siedmioosobowy zespół – Gosia, Łukasz i piątka ich przyjaciół – spędzą w podróży 44 dni. Po drodze będą dołączać do nich inni rowerzyści – konwój może liczyć 100 i więcej osób. W tym czasie odwiedzą 14 miast, gdzie tysiące osób wysłuchają Opowieści Inspirującej Treści. Często przewijają się w nich słowa: odwaga, siła, marzenia, zmiana, motywacja, miłość. I również ulubione zdanie Łukasza: „Koniec narzekania!”. Ma je napisane na kołach wózka.

Więcej informacji o Łukaszu Krasoniu i jego inspirujących działaniach można znaleźć na stronie: www.lukaszkrason.pl.